



Osoby:

Wandzia Węszynos i przyjaciele
(Kaśka, Miśka, Jacek i Tomek)

Felicja i Gertruda Zmory, właścicielki ośrodka
wypoczynkowego w Liliputowie

Alicja Alfabcik, wychowawczyni klasy drugiej

Ksiądz Izydor, proboszcz w Liliputowie

Lucynda Wąs i gospodyni Krystyna Rondel,
zaginione starsze panie

Pani doktor Plasterek, lekarka
z sanatorium dziecięcego

Pan Jodełka, strażnik leśny

Rozdział 1

Deszcze niespokojne



– Przydałby się nam jakiś napad! – powiedziała Wandzia Węszynos z tajemniczym błyskiem w oku. Na dodatek energicznie potarła nos.

„Oho, zapowiada się coś sensacyjnego” – pomyślał Jacek.

Tomek zaś zapytał przytomnie:

– Jaki napad? Z bronią w rękę?

Z wrażenia wypadło mu z dłoni opakowanie słonych paluszków. Było już napoczęte i część jego zawartości znalazła się na podłodze.

Wandzia nie zdołała więc odpowiedzieć kole-dze na pytanie, bo wszyscy zabrali się za zbieranie paluszków. Przy okazji Miśka i Tomek zderzyli się głowami. Na osłodę dostali od Wandzi po malinowym dropsie. Musieli jednak uważać, żeby wychowawczynie nie zobaczyła, że mają przy sobie słodycze. Podjadanie między posiłkami było za-bronione.

Dzieci już drugi dzień przebywały w urokliwej miejscowości w górach. Przyjechały tu na tak zwaną zieloną szkołę. Był koniec września i do tej pory pogoda rozpieszczała mieszkańców Kotliny Zabytkowickiej. Tymczasem poniedziałek przywi-tał uczniów deszczem. Padało i padało, krople ude-rzały o dach ośrodka wypoczynkowego, w którym gościli. Dzieciaki szybko zaczęły się nudzić, choć wymyśliły już zabawę w rejs po niespokojnym mo-rzu, poszukiwanie skarbów w świetlicy czy wresz-cie zwyczajne rysowanie.

A tu nieoczekiwanie Wandzia wspomniała o na-padzie. Powiedziała to, patrząc przez okno na po-dwórze, na którym samotnie mókł stary rower jed-nej z właścicielek. I to potarcie nosa... U Wandzi, dziewczynki z detektywistycznymi zdolnościami, swędzenie tej części twarzy oznaczało jedno... Sprawę kryminalną do rozwiązania.



Słowa Wandzi były zastanawiające. Jaki napad mógłby się zdarzyć na tej maleńkiej wsi? Nie było tam ani sklepu jubilerskiego, ani banku. Dzieci nie podejrzewały też, żeby w Liliputowie mieszkał ktoś zamożny, przechowujący w sejfie drogą biżuterię albo oszczędności życia.

Sama Wandzia powiedziała o tym napadzie ot tak sobie. Po prostu zatęskniła za przygodą. Stojąc przy oknie, rozmarzyła się: „Jakaś drobna aferka byłaby w sam raz. Gdyby w którejś z tutejszych szop albo stodoł złodziej ukrył kasetkę z kosztownościami, to by mi się spodobało”. I właśnie gdy pomyślała o tego rodzaju sensacjach, zaswędziało ją czubek nosa.

Kasia, Miśka, Jacek i Tomek zatarli ręce z radości. Oczywiście nie chcieli, żeby w Liliputowie doszło do jakiegoś strasznego napadu. Ale detektywistyczne zadanie do rozwiązania stanowiłoby dla nich niewątpliwą rozrywkę na tym odludziu. To przecież Wandzia razem z nimi nie tak dawno

ustaliła, kto był tajemniczym kanapkożercą i kto był na ulicach Zabytkowic*.

Na razie jednak na przyjaciół czekała nie zagadka kryminalna, tylko kolacja. Usiedli przy długim stole w jadalni. Deszcz wciąż padał, za oknem zrobiło się ciemno i pośępnie. W kominku trzasnął ogień. Choć podczas śniadania i obiadu to pomieszczenie wydawało się dzieciom przytulne, teraz odniosły wrażenie, że jest tu jakoś dziwnie. Nastroju nie poprawiły im ani naleśniki z pysznym twarogiem, ani wspaniała konfitura z wiśni podana do herbaty.



* Pierwsza część przygód Wandzi Węszynos i jej przyjaciół nosi tytuł *Wandzia Węszynos i wyjcie z miasteczka*.



Jacek na chwilę podniósł wzrok znad talerza i spojrzął na panią Felicję, gospodynię z ośrodka. Kręciła się po sali, sprawdzając, czy na stole niczego nie brakuje.

Wcześniej chłopiec uważał ją za sympatyczną starszą panią. Teraz doszedł do wniosku, że kobieta patrzy na niego z niechęcią. Usta miała zaciśnięte w linijkę, a nos jakby się jej wydłużył. Na dodatek dostrzegł na nim brodawkę. Małą, ale jednak. Wcześniej tego nie widział.

– Pani Felicja jest czarownicą – szepnął do siedzącego obok Tomka.

– Co? – Tomek ugryzł się w język. – Aj... Coś ty wymyślił? – oburzył się.

– Mówię ci! Jestem pewien! W ciągu chwili wydłużyła sobie nos i postarała się o brodawkę. – Jacek pobladł.

Chłopcy chcieli poprosić Wandzię o radę. Zapytać ją, czy i ona uważa panią Felicję za najprawdziwszą czarownicę. Tymczasem dziewczynki nie było w jadalni. Przypomniała sobie, że w pokoju na łóżku zostawiła ukochaną maskotkę, królika Skika. Pobiegła po niego, bo sądziła, że przynosi jej szczęście, i od jakiegoś czasu starała się z nim nie rozstawać.